

„Koleje losu”

Pewnego tragicznego dnia w posesji rodziny Bensonów wybuchł pożar. Pan Edwin wracając do domu, zobaczył ogień unoszący się z jego ogrodu. Bez zastanowienia wbiegł do budynku, próbując uratować swoją żonę - Elenę i córkę Marcelinę. Niestety, w zadymionym już domu zdołał tylko odszukać córkę, którą wyniósł na zewnątrz, zostawiając płaczącej sąsiadce. Pan Edwin szybko wrócił do palącego się budynku i dalej szukał, nagle nadpalona już belka stropowa runęła na niego, przygniatając go. Ojciec Marcysi zginął.

Sąsiadka nie mogła zaopiekować się małą Marcysią, ponieważ miała liczną rodzinę i ciasne mieszkanie. Dziewczynka trafiła do domu dziecka. W każde święta dostawała tam różnorodne prezenty, z których nie umiała się cieszyć.

Kiedy Marcelina miała już 9 lat, pani z domu dziecka spytała dziewczynkę:

- Co najbardziej chciałabyś dostać pod choinkę?

- Najbardziej?- upewniła się Marcysia.

- Tak- powtórzyła pani Jowitka.

- Najbardziej marzę, żeby w dzień Wigilii przyszła tutaj młoda para, która zabrałaby mnie do swojego domu, już na zawsze. Do domu, gdzie jest pełno miłości, jak wtedy, kiedy byłam mała - powiedziała dziewczynka.

Dzień przed Wigilią w pokoju Marceliny zjawiała się wychowawczyni i powiedziała uśmiechnięta:

- Marcysiu ubierz się jutro w bardzo starannie.

- Dobrze. Ubiorę moją ulubioną sukienkę w żółte kwiatki - odpowiedziała dziewczynka.

Dzień później - Wigilia

-Marcelinko!- zawoła pani Jowitka- zejdz za chwilę do świetlicy.

-Dobrze, zaraz zejdę! - krzyknęła dziewczynka.

Po pięciu minutach Marcysia zeszła schodami, wprost do świetlicy. Wchodząc do pokoju, stanęła zaskoczona.

- Dzień dobry...- powiedziała niepewnie dziewczynka do siedzących tam gości.

- Witamy Cię - odpowiedzieli młodzi ludzie. Kobieta miała na imię Małgorzata, a mężczyzna Jacek.

- Proszę pani? - zwróciła się do opiekunki - Czy może mi pani wytłumaczyć, dlaczego mnie pani zawołała i czy ci państwo mają coś wspólnego ze mną?
- Owszem mają - powiedziała pani Jowitka.
- Zapewne nie wiesz, czemu się tu zjawiliśmy – zaczął pan Jacek.
- Nie wiem – odpowiedziała spięta do granic możliwości dziewczynka.
- Chodzi o to, że ja z moim mężem marzymy o dziecku. I właśnie dlatego się tu zjawiliśmy – dokończyła za męża pani Małgorzata.
- A my właśnie usłyszeliśmy, że ty marzysz o domu pełnym miłości- mówił dalej pan Jacek.
- To znaczy, że chcecie mnie adoptować? – spytała niepewnie dziewczynka.
- Tak, to znaczy jeśli zechcesz z nami zamieszkać - powiedział pan Jacek.

Marcysia stała niedowierzając ze łzami w oczach. W końcu ruszyła w ich stronę.

- To jest najwspanialszy dzień w moim życiu!- krzyknęła dziewczynka.
- Marcelino, to idź proszę się spakować, a ja z Państwem uzgodnię wszystkie formalności – powiedziała pani Jowitka.

Czas pożegnania się z domem dziecka

- Dziękuję Pani za opiekę, troskę, bezpieczeństwo i miłość, którą mnie Pani obdarzyła. Nigdy nie zapomnę o Pani, i o tym dobrym miejscu - powiedziała dziewczynka.
- Ja też o Tobie nie zapomnę, drogie dziecko – pani Jowitka ze wzruszeniem przytuliła dziewczynkę, ocierając łzy.

Młodzi ludzie wraz z Marceliną pojechali do domu na obrzeża Krakowa. Kiedy dotarli, dziewczynka zapytała się:

- Czy mogę do was mówić mamó i tato?
- Tak -odpowiedzieli rozradowani chórem.
- A gdzie będę spać?- znowu zapytała Marcysia.
- Zaraz pokażemy ci twój pokój - powiedziała pani Małgorzata i poszli wzdłuż korytarza. Pokój Marceliny był jasny, duży, z maskotkami i książkami na półkach. Oglądała go długo, dotykała sprzętów i łóżka z poduszkami.

- I jak, podoba ci się?- spytał pan Jacek.

-Bardzo- odpowiedziała cicho dziewczynka, uśmiechając się. Znowu ich uściskała, wzięła oboje za ręce i wrócili do saloniku.

Teraz pan Jacek przyniósł karton z ozdobami świątecznymi i poprosił dziewczynkę, żeby pomogła mu w ozdabianiu choinki. Mama Małgorzata przygotowywała potrawy wigilijne.

Na świąteczną kolację przyjechali dziadkowie Młynkowscy i Korzeńkowscy oraz kuzynostwo. Wszyscy wiedzieli o Marcysi i chcieli ją poznać. Dziewczynka na początku była spięta, nieśmiała, ale stopniowo jej serce topniało... Poznała rodzinę mamy i taty. Dostała dużo prezentów, ale jej najlepszym i najpiękniejszym prezentem tego roku było znalezienie domu. Domu pełnego miłości i radości.

Koniec☺ Julia Ratajczak kl.6c